

Kraków

ka

Kraków
11/12-2007
M. / Nr 11/12

Czeski humor i bardzo polska powaga

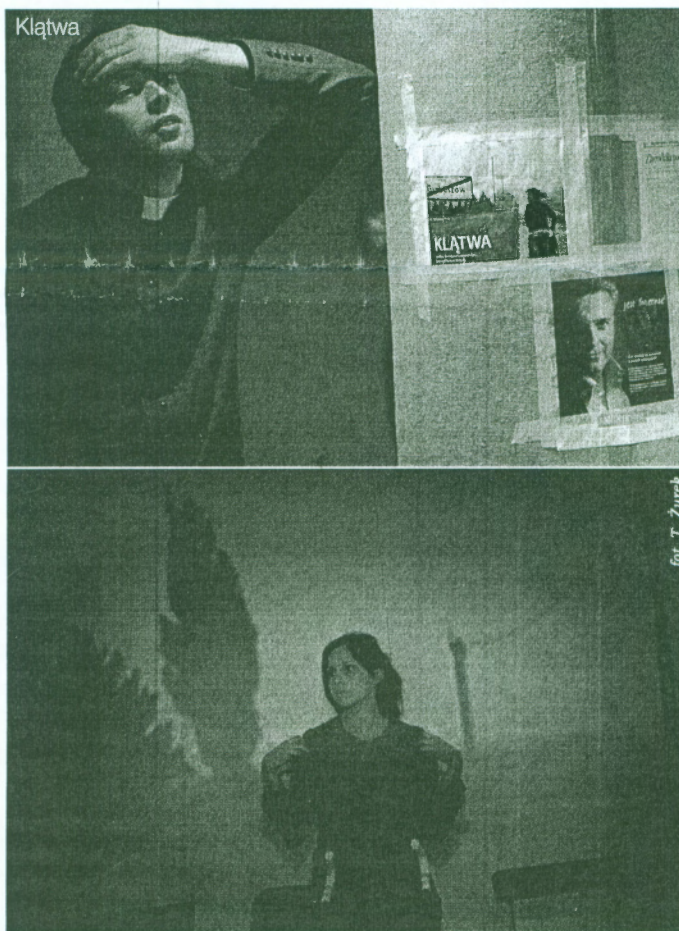
Było o zbrodni i karze, a także o zbrodni bez kary. W Starym Teatrze w głównych rolach Wyspiański i Zelenka. W Bagateli przerost ambicji i nieudany Dostojewski, w Teatrze Ludowym komedia *dell'arte*, która nikogo nie bawi.

Dwa razy Wyspiański

Zdecydowanie polecam wieczór z Wyspiańskim w Starym Teatrze. Studentki reżyserii krakowskiej PWST Barbara Wysocka i Maria Spiss zmierzyły się z *Klątwą* i *Sędziami* Stanisława Wyspiańskiego. Lamenty na hermetyczny język autora *Wesela*, na jego nieprzetłumaczalność i nieprzystające do współczesności tematy słycać w Roku Wyspiańskiego ze wszystkich stron. Obie inscenizacje w Starym Teatrze dowodzą zarówno pełnej komunikatywności utworów Wyspiańskiego, jak i wysokiej temperatury emocji zawartej w obu dziełach. Pokazują też, że młodzi twórcy rozumieją jego teksty, ale chcą je inscenizować po swojemu nawet kosztem utraty czy redukcji pewnych znaczeń. Są to jednak poważne próby, których nie można bagatelizować.

Wysocka Wyspiańskiemu zdecydowanie nie ufa. Wybiera formułę bardzo popularną wśród młodych: otacza akcję projekcjami filmowymi, dopisuje do *Klątwy* własne, uwspółcześniające dramatu teksty, rezygnuje z linearnej struktury dramatu, część scen skreśla. Pokazuje miejsce tragedii – wieś Gręboszów tu i teraz, odrzuca etnograficzne realia, które wskazywałyby na rzeczywistość sprzed ponad stu lat. To co sprawia, że Wyspiański brzmi ze sceny tak mocno i autentycznie, jest przede wszystkim kwestią decyzji, by aktorzy słowami tekstu relacjonowali wybrane sceny, zamiast je grać. Wysocka osiąga w ten sposób efekt gorącej, świadomie nieco chaotycznej, zaangażowanej relacji brzmiącej niczym telewizyjny dokument. Można na taką *Klątwę* się zżymać, trudno odmówić jej siły oraz intelektualnej uczciwości.

Zdecydowanie bliżej antycznego wymiaru dramatu ulokowała się Maria Spiss realizując *Sędziów*. Ona także zrezygnowała z dużej części tekstu skupiając się przede wszystkim na bliskich relacjach między bohaterami. Wyspiański pisząc *Sędziów* umieścił bohaterów w konkretnej rzeczywistości podkrakowskiej karczmy żydowskiej, stawiając na zderzenie świata żydowskiego ze światem chrześcijańskim. Spiss ten kontekst zredukowała czyniąc z dramatu skondensowaną opowieść o rodzinnej zbrodni odtwarzanej na scenie na użytek trybunału. Bardzo znaczące jest przesunięcie akcentów i zmiana relacji między bohaterami: ofiara Joasa nadal pozostaje wzniosła i czysta, ale właściwie nic nie zmienia i nikogo nie zbawia. Mocniej niż w tekście zaakcentowana zostaje tragedia służącej Jewdochy, zmuszonej do zamordowania dziecka. Milczenie i bezradność obserwujących rekonstrukcję wydarzeń sędziów są niezwykle wymowne: reżyserka nie daje im głosu odbierając prawo sądenia w sprawie, której pogwałcone zostają prawa inne niż ludzkie. Jak zwykle



fot. T. Żurek

w spektaklach tej reżyserki świetne jest aktorstwo właściwie całego zespołu: Błażeja Peszka, Zbigniewa Rucińskiego, Aldony Grochal, Jacka Romanowskiego, Ryszarda Łukowskiego i Piotra Cyrwusa. Spiss redukuje Wyspiańskiego, w nastroju bliższa pozostaje jego skupieniu i powadze.

Zelenka w Starym

Sztuka Petra Zelenki napisana specjalnie na zamówienie Starego Teatru, wnosi do krakowskiego teatru pewną nową jakość. Specyficzny gatunek humoru, spotęgowane, choć wcale nie nachalne poczucie absurdu, zabawny dystans wobec bohaterów. Od razu trzeba jednak powiedzieć, że ma *Oczyszczenie swoje* ▶

Sędziowie



Zdjęcia R. Korniecki



Oczyszczenie



Zdjęcia R. Korniecki



► słabości: jest trochę zbyt przegadane, momentami ucieka w publicystykę, bywa nierówne dramaturgiczne.

Bohaterem sztuki jest pisarz Jacek Górski (doskonały Krzysztof Globisz), który w chwili słabości gwałci małego chłopca, syna sąsiadów, uśpiwszy go wcześniej środkami nasennymi. Prześpiewstwa nikt nie widział, ale Górski cierpi na wyrzuty sumienia. By się oczyścić decyduje się wystąpić w telewizyjnym talk-show w tytułowym *Oczyszczeniu*. Ludzie, którzy popełnili jakies zło,

opowiadają tu o swoich zbrodniach i mają szansę zyskać „rozgrzeszenie” widzów. Tematem *Oczyszczenia* jest więc tak naprawdę współczesna telewizja, jej wpływ na życie bohaterów i kreatywna siła. Pedofil opowie głośno o swojej zbrodni, ale zamiast kary otrzyma nagrodę – własny program telewizyjny.

Zelenka z wielką swobodą kojarzy ze sobą wątki komiczne z elementami rodzinnej psychodramy, poważną diagnozę społeczną z elementami fantastyki. Nie pobbłaża swoim bohaterom, ale też nie ocenia ich, daleki jest od potępienia ludzkich słabości. Ta typowo chyba czeska perspektywa budzi wielką sympatię, na pewno nie zawiedzie także licznych w Polsce amatorów czeskiego humoru.

Egoistyczna Lulu

Pierwsza wersja *Lulu* Franka Wedekinda powstała w 1892 roku. Od tego czasu dramat był wielokrotnie odrzucony, przeredagowywany, z jednego tekstu autor stworzył nawet dwa odrębne. Po blisko 120 latach od jego powstania otrzymujemy polskie tłumaczenie pierwotnej wersji. A temat wcale się nie zdezaktualizował – społeczna rola kobiety wciąż się zmienia i nadal pozostaje przedmiotem negocjacji.

Michał Borczuch stworzył w Starym Teatrze przedstawienie zimne i egoistyczne, efektowne, choć w gruncie rzeczy bardzo



Lulu

Zdjęcia B. Sowa



powierzchnowe. Wykreowana przez Wedekinda dziecięca *femme fatale*, poprzedniczka Nabokowowskiej *Lolity*, nazywana także kobiecym Don Juanem, w interpretacji Borczucha objawia się jako bezwolna, plastikowa lala z *sex shopu*. Emocjonalnie okaleczona, pasywna niczym marionetka ze słynnych fotografii Hansa Bellmera. „Muszę się przebrać” – takim sygnałem Lulu (Marta Ojrzyńska) kilka razy żegna się ze swoim wcieleniem zapowiadając pojawienie się następnego. Problem polega na

tym, że wszelkie przeobrażenia głównej bohaterki, może poza zmianą garderoby pozostają w sferze deklaracji. Borczuch z tej pasywności czyni koncept przedstawienia. Nie buduje dramaturgii, za to zasypuje swoich bohaterów gadżetami, rozbraja tekst za pomocą cyrkowych sztuczek. Kuba Rozpruwacz jako iluzjonista jest naprawdę i straszny i śmieszny. Tak jak piękna jest karmiąca się religijnym kiczem instalacja nawiązująca do twórczości duetu Gilles&Georges. Reżyser zabawia się formą, roztacza pawilon scenicznych fajerwerków, ale można odnieść wrażenie, że problemy postawione przez Wedekinda niewiele go obchodzą.

Niebagatelny przerost ambicji

Zbrodnie i karę zrealizował w teatrze Bagatela reżyser Waldemar Śmigasiewicz, który bez kompleksów wciąż sięga po literaturę najwyższej próby. Z powieści Dostojewskiego sporządził jednak kiepski szkolny bryk: zarysował temat (morderstwo lichwiarki), topornie zrekapitulował konflikt, porozstawiał po scenie głównych bohaterów. Przy ostatnim nawet się specjalnie nie wysilił; Raskolnikow przeżywa swe męki w izdebce po prawej (z perspektywy widza), Porfiry prowadzi swe śledztwo w pomieszczeniu po lewej. Prosto, konsekwentnie, od początku do końca bez żadnych zmian. Monotonie widowiska z powodzeniem budują także tasiemcowe sekwencje filozoficznych debat



oraz wyjątkowo miernej próby, ograniczone w środkach aktorstwa pary protagonistów: rozgorączkowany Raskolnikow (Wojciech Leonowicz) uparcie powtarza się i jąka, zapięty po szyję Porfiry (Marek Bogucki) cedzi słowa niczym automatem.

Sztampa i banalność walczą o pierwszeństwo w tym wysiłonym, zdradzającym nadmierne ambicje reżysera przedstawieniu. Wielka szkoda, bo gdzieś tam błakają się po scenie załączki dobrych pomysłów: niezwykle klimat budują na przykład postaci drugiego planu – cyzelujący swoje zbudowane z drobnych gestów role Piotr Różański, Bogdan Grzybowicz, Marcin Kobierski. Mam wrażenie, że reżyser pomyślał o Czechowie, a przy okazji starał się upchnąć Dostojewskiego. Ale tak się nie da.

Dell'arte na Ludowo

Giovanni Pampiglione jest włoskim reżyserem, uchodzi więc nad Wisłą od specjalisty od włoskiego repertuaru. I pewnie trochę tak jest albo raczej kiedyś tak było. Zachwycające realizacje Pampiglione w Starym Teatrze do dziś kiwając smutno głowami przypominają sobie niegdysiejsi teatromani...

Tym razem w Teatrze Ludowym Pampiglione sięga po arcydzieło Carla Gozziego *Król Jeleń* – sztukę, w której tradycyjny, ludowy włoski teatr *dell'arte* zyskuje formę artystycznie wyrefinowanej dworskiej zabawy. Tytułowy król otrzymuje od czarno-książnika dwa niezwykle dary: jeden pozwala mu rozpoznać kłamstwo, drugi daje możliwość przemiany w zwierzę lub innego człowieka.

Król Jeleń



Baśniowy klimat utworu skrzy się od ironii i filozoficznych podtekstów, a jednocześnie mocno osadzony jest w ludowej tradycji. Niestety w Ludowym nikt do końca nie wie jak to grać. Decyzji chyba nie podjął sam reżyser, a może też i aktorzy nie najpewniej czują się w krainie ściśle zdefiniowanej konwencji, na dodatek twórczo wzbogaconej przez erudycję XVIII-wiecznego autora. W rezultacie każdy gra co potrafi – jedni na scenie odgrywają baśń dla najmłodszych, inni stawiają na jakąś amatorską pantomimę, jeszcze inni biorą rzecz w nawias i zabawiają się kiczem, a wszystko bez przekonania i bez wiary w powodzenie. Pozostali nadrabiają minami i z wyraźną ulgą zmykają w stronę kulis. Dla spektaklu w tej formie nie widzę żadnego uzasadnienia – ani to uczciwa próba pokazania czym konwencja w istocie rzeczy jest, ani próba zakwestionowania tej konwencji, podjęcia z nią gry, ani autorski eksperyment (choć Pampiglione zaproponował teatr totalny i zaprojektował także scenografię, dość nijaką *notabene*). Totalne nieporozumienie, przepraszam za kolokwializm.

Justyna Nowicka